

spojrzała na niego niechętnie, lecz powiedziała uprzejmie:

— Nie powiedział pan nic nowego, każdy kupuje w sklepie. Romciu, a ty dlaczego się tak wyśrotałeś!

— Mam wyjść z mężem, czekam na niego.

— O, niechże się pani uspokoi, — wtrącił się do rozmowy Niedzicki, tłusciutki, okrągłutki brunet, z przyjemnym uśmiechem, — pan Winecki poszedł na piwo, widziałem go, jak wchodził do piwiarni z przyjaciółmi.

Romcia ukryła swe oburzenie i usprawiedliwiała męża:

— Widocznie ma pilne interesa do załatwienia.

— Wypić bombę piwa, — zaśmiała się Natalcia, — bo poszedł z moim mężem, widział ich razem pan Karol i dlatego przyszliśmy do ciebie. A pan, — zwróciła się do Bolka, — nie widział pana Wineckiego?

— Nie miałem sposobności, — i podszedłszy do Niedzickiego, przedstawił mu się.

— Przepraszam, że nie poznałam panów ze sobą, — powiedziała Romcia mimochodem, cała wpatrzona w kapelusz Natalci.

Z fasonu przypominał on słynny kapelusz Napoleona I. Nad czołem jednak bieleły się dwa rozpostarte skrzydła ptasie, z tyłu wznosiły się wysokie, czarne kitki czaple, a z obu boków stojące fontazie wstążek, nie licząc wianuszków z pączków ponsowej róży. Natalcia zauważyła z przyjemnością to zainteresowanie się jej kapeluszem i czekała z błogiem uczuciem zapytania Romci, ta jednak zamiast o kapelusz, spytała:

— A Irenka już zdrowa? — myślała o córeczce Natalci.

— O, zupełnie dobrze. Dziś bawiła się na Plantach. Byłam z nią w południe.

— Jakże mnie to cieszy, — mówiła Romcia, — to takie miłe, kochane dziecko. Nieprawdaż, panie Niedzicki?

Natalcia poczęła się niecierpliwić, prostowała się w fotelu, zwracała głowę w tę i ową stronę, ażeby pokazać wszechstronną piękność kapelusza, a Romcia, chociaż to widziała, rozmawiała dalej o Irence z całym spokojem i z łagodnym uśmiechem. Cierpliwość Natalci wyczerpała się, w głębi serca była nawet oburzona na Romcię za jej brak taktu i delikatności, iż nie wspomniała o jej kapeluszu, ale uśmiechem pokryła swe niezadowolone i poprawiając drobną, białą ręką jasne włosy, zsuwające się ze skroni, powiedziała:

— Ty, Romciu, tak zajęłaś się panami, że nie zauważyłaś nawet mego kapelusza.

Romcia podniosła oczy na kapelusz, przyjrzała mu się i powiedziała chłodno:

— A, ten kapelusz?... Tak... ładny, chociaż wydaje mi się przeładowany, ale dobry... wcale dobry.

Było to uklucie zbyt bolesne, ażeby Natalcia przeniosła je spokojnie. Zarumieniła się leciutko i odrzekła:

— Moja kochana, ty naprawdę zadomowiłaś się, i zajmujesz się tylko domem, mężem, szarą godziną we dwoje, — uśmiechnęła się, — gdy nie wiesz, że ten kapelusz jest najświeższej mody; zobacz tylko fason... no, a jak przybrany!

Romcia była wprawdzie zachwycona tym kapeluszem, zazdrościła bardzo szczerze Natalci, ale nie byłaby jej przyjaciółką, gdyby nie odczuła w jej słowach tonu tryumfu i chęci olśnienia jej. Domyśliła się już przy otwarciu drzwi, że Natalcia przyszła pochwalić się modnym kapeluszem. Taka próżność i chęć pochwycenia wstrętem wrażliwą duszę Romci, i prawdopodobnie w zamiarze poprawienia przyjaciółki powiedziała tonem obojętnym:

— Mówiłam już, Natalciu, że kapelusz ładny, ale wydaje mi się trochę przeładowany, i jak na twą drobną figurę, trochę za szeroki i za niski.

Natalcia była przygotowana, że przyjaciółka przez zwykłą zazdrość nie będzie się zachwycała jej kapeluszem tak, jak na to zasługiwał, nie wątpiła jednak, że bądź co bądź pochwali

jej gust. To też niespodziewana krytyka wzburzyła jej zwykle łagodne nerwy i powiedziała z uśmiechem politowania:

— Wiesz, moja droga Romciu, że ja w zupełności uznaję twe liczne zalety, ale co do kapeluszy, i czy w nich do twarzy lub nie, to sama przyznasz, że nie bardzo znasz się na tem. I zawsze więcej polegam na zdaniu modystki, aniżeli twojem.

Słowa te słusznie rozgniewały Romcię, należała bowiem do tej większości kobiet, które łatwo wybaczą innym nieznajomość literatury, sztuki, nawet ortografii, bo taka nieznajomość w nich nie ubliża szanującej się kobiecie, ale uważają za istotną obrazę zarzut uczyniony młodej mężatce, że nie zna się na tem, co modne i w czym jej do twarzy. Zabłyśły jej oczy i właśnie rozmyślała, w jaki sposób ma odciąć się przyjaciółce i odeprzeć ubliżający jej zarzut, gdy odezwał się Bachmacki:

— Te dzisiejsze kapelusze pań są dla nas, mężczyzn, brzydkie i niesmaczne.



„Dla kwiatu — kwiaty!”

— Czy i mój? — zwróciła ku niemu swą delikatną, ładną twarzyczkę blondynki i obrzuciła go powłóczysem spojrzaniem.

— Bachmacki, któremu w tej chwili zależało na Romci, był nieczuły na oczy i uśmiech Natalci. Zauważył spór o kapelusze i stanął po stronie damy swego serca. Podkreślił czarny wąsik i skłoniwszy się lekko, odparł z uśmiechem:

— Przykro mi, że i kapelusik pani muszę zaliczyć do niesmacznych.

— Ale dlaczego? — zarumieniła się z gniewu, spostrzegła bowiem tryumfujący uśmiech Romci, swej przyjaciółki.

— Najpierw, jest barbarzyństwem nosić skrzydła i pióra ptaków, mordowanych dla chwilowego kaprysu mody, a następnie, fason kapelusza pani przedrzeźnia nakrycie głowy najgenialniejszego wodza, Napoleona I., zaś te boczne kokardy wzniesione do góry przypominają nastrożone słuchy zająca, — lecz spostrzegłszy wielkie oburzenie Natalci, dodał łagodnie: — krytykuję jak mężczyzna, a swoją drogą dla pani może ten kapelusz być ładny.

— Nietylko dla pani, — odezwał się tonem rozstrzygającym Niedzicki, — znam się na mo-

dach, studyuję je w chwilach wolnych, i dla mnie kapelusz pani Natalci jest ostatnim wyrazem mody i dobrego smaku.

— Dziękuję, panie Karolu, — powiedziała Natalcia ze szczerą wdzięcznością, — dla mnie wystarcza sąd pana i żadna kobieta nie będzie się stosowała do gustów wiejskich rolników, — zmierzyla Bachmackiego dumnie, lekceważącym spojrzeniem po tej aluzji do jego zajęcia, gdyż był on urzędnikiem Towarzystwa rolniczego.

— Mimo złośliwości pani i specjalności pana Niedzickiego, — rzekł swobodnie Bachmacki, — ja zostaję przy swoim zdaniu, bo w Polsce wolno, jak kto chce. Jestem też głęboko przekonany, że kobieta o wrażliwej, szlachetnej duszy, nie nosiłaby na kapeluszu piór pomordowanych ptaków, jest przecież do ozdoby cały świat roślinny i tysiące tysięcy barwnych materiałów wytworzonych pracą ludzką, — mówiąc o tej wrażliwej kobiecie, spojrzał mimowoli na Romcię, co pochwyciła Natalcia i spytała z dobrym uśmiechem:

— Romciu, czy i ty masz wstręt do piór?

— Wstrętu nie mam, podzielam jednak zdanie pana Bachmackiego, i szczerze mi żal tych biednych ptasząt, — zrobiła minę współczującą.

— I od kiedy to, Romciu, nie lubisz piór? — zaśmiała się Natalcia, — bo przy twoim kapeluszu, wiesz, tem pudle staromodnem, miałaś strusie pióra.

— Tak jest, pani Romcia miała, — podchwycił Bachmacki, — ale było to pióro sztuczne, jak dziewięć dziesiątych piór strusich.

— Romcia jednak o tem nie wiedziała i nosiła je jako prawdziwe, — upierała się Natalcia.

— Wiedziałam, że sztuczne, — i wbrew woli zarumieniła się po tem kłamstwie.

— Macie oboje te same gusta, — zaśmiała się Natalcia, — i życie w przykładowej zgodzie, co wam się chwali, byle to tylko długo trwało i szczęśliwie.

Romcia sponsowała i rzekła gniewnie:

— Życzenia zbyt liczne, a żarty niewłaściwe, — lecz zaraz się uśmiechnęła i mówiła przyjaźnie: — nie wiedziałam, Natalciu, że umiesz być tak uszczypliwa, całe szczęście, że robisz to z dobrego serduszka i niepodobna się gniewać na ciebie.

— Ach, Romciu, cóż w tem jest złego? — zaśmiała się, — że zgadzacie się oboje? Czy milsza ci kłótnia? To mnie tylko zastanawia, kiedy porozumieście się oboje?

— Pani bierze to zbyt materialnie, — przyglądał Bachmacki włosy czarne na ledwie widocznej łysinie, — i w związkach pospolitych czas odgrywa rolę, ale gdy w grę wchodzi dusze, czas jest niczem, niekiedy dla porozumienia wystarczy chwila, a czasem i wiek cały nie zbliży dwóch odrębnych dusz.

— No, wie pan, — zaśmiał się Niedzicki, — ja rezygnuję z porozumienia dusz, wolę zwykle, bo co mi po winogronach wiszących wysoko, wolę te bliższe, chociażby i cierpkie.

— I ja tak samo! — zawołała wesoło Natalcia, — nie lubię latać pod obłokami, bo jak skrzydła nie dopiszą, można się potłuc, i takie poetyczne zachwyty trwają zwykle krótko.

— Zawsze dłużej aniżeli prozaiczne, — rzekł z przekąsem Bachmacki.

— Otóż nie! — zaprzeczyła Natalcia stanowczym tonem, — pamiętasz, Romciu, Bronię?

— Naturalnie. Nie widziałam jej kilka miesięcy, co się z nią dzieje?

— A, to cała historia! Powiem, ażeby przekonać pana Bachmackiego, że poetyczne mrzonki zawsze źle się kończą.

— No, no, ciekaw jestem, — uśmiechnął się niedowierzająco.

(Ciąg dalszy nastąpi.)